

Lista, której nie było

Autor tekstu: **Tomasz Stawiszyński**

Czy Kościół zabrania przeklinać? Taka lista — przekleństw rzekomo zakazanych i dozwolonych — w minionym tygodniu dosłownie podbiła internet. Była wszędzie. Na portalach informacyjnych i społecznościowych. Na onecie i facebooku. „Kurka wodna” — dozwolona. „Kurwa mać” — niedozwolona. „Idź do diabła!” — niedozwolone. „Do stu piorunów!” — dozwolone. I tak dalej. Generalna zasada: unikać sformułowań szczególnie obscenicznych, bądź też w jawny sposób odwołujących się do „złego ducha”. Pozostałe są ok — o ile, rzecz jasna, wypowiedzeniu pocziwego (i znajdującego się na liście „dozwolonych”) „kurczę blaszka” nie towarzyszy jakaś plugawa intencja albo po prostu czysta nienawiść.

„Kardynał podaje listę przekleństw zakazanych przez Kościół” — głosiło wiele nagłówek tych internetowych doniesień, przekonujących, że pasterski list kardynała Stanisława Dziwisza odczytany 27 listopada we wszystkich kościołach archidiecezji krakowskiej, zawiera jakieś dokładne wytyczne co katolikowi wolno, a czego nie wolno mówić. Że więc zawiera, jednym słowem, jakiś najnowszy indeks słów zakazanych. Tymczasem w liście Dziwisza na elektryzujący temat przekleństw i wulgaryzmów padły zaledwie trzy zdania: „Zwróćmy najpierw uwagę na miłosierdzie wyrażane słowem. Zaczniemy od usunięcia z naszego języka przekleństw i wyzwisk, słów raniących i poniżających, zachowań wprowadzających niepokój i dzielących ludzi. Niech nasze codzienne relacje przenikają słowa, które wyrażają życzliwość, niosą pociechę, wlewają w serce pokój i podnoszą na duchu”. Krążącą zaś po internecie listę przygotowali i opublikowali dziennikarze Gazety Krakowskiej — po kilku rozmowach z duchownymi, utrzymanych zresztą w żartobliwym tonie. Choć jednak cała sprawa wygląda raczej na klasyczny, podręcznikowy niemal przykład dziennikarskiej kaczki — ta krótka historia pasterskich zaleceń oraz nigdy nieistniejącej listy mówi coś istotnego zarówno o stosunku Kościoła do rzeczywistości, jak i o stosunku rzeczywistości do Kościoła.

Zaczniemy od tego pierwszego obszaru. Otóż czytając zalecenie Dziwisza nie sposób nie zadać sobie pytania jaki właściwie cel mu przyświecał, kiedy zasiadał do pisania swojej odezwy? Czy kardynał naprawdę wierzy, że mieszkańcy archidiecezji krakowskiej pod wpływem tej delikatnej, ale stanowczej perswazji, rzeczywiście przestaną przeklinać? To jedno pytanie. I drugie: nawet zakładając, że faktycznie przestaną, czy kardynał sądzi, iż spowoduje to jakąś realną, istotną — rzecz jasna, na korzyść — zmianę w ich relacjach z innymi ludźmi? Jeśli nie wierzy — po co o tym mówi? Jeśli wierzy — to na jakiej podstawie? Naukowych badań, wiedzy o psychologicznych mechanizmach powstawania agresji oraz relacjach pomiędzy „złym językiem” i złymi czynami?

Raczej nie. Wszystko bowiem co na temat przekleństw i wulgaryzmów dzisiaj wiemy, prowadzi do obserwacji zgoła przeciwnych: że istniały one i istnieją we wszystkich możliwych językach i kulturach, oraz że ich używanie nie tylko nie wzmacnia, ale istotnie obniża poziom agresji (kto ciekaw, może zerknąć do znakomitej książki Keitha Allana i Kate Burridge „Forbidden Words: Taboo and the Censoring of Language”, opublikowanej w 2006 roku przez Cambridge University Press). Autentycznych powodów działania Dziwisza można się zatem tylko domyślać i nieśmiało zaryzykować jakąś tezę. Ja ryzykuję następującą: list Dziwisza jest częścią zjawiska, o którym przed ponad rokiem pisał w Gazecie Wyborczej („GW”, 2010.10.22) prof. Tadeusz Bartoś, komentując jednoznacznie negatywne stanowisko episkopatu wobec perspektywy prawnego uregulowania dopuszczalności (i ewentualnej refundacji) zabiegów zapłodnienia in vitro. Bartoś twierdził: „Kościół to instytucja skoncentrowana na sobie. Żyje sobą i dla siebie. Biskupi (...) nie podejmują racjonalnej refleksji, jak zredukować w praktyce liczbę dokonywanych w Polsce aborcji, nie interesuje ich zdrowie społeczne, bezpieczeństwo i rozwój psychoseksualny młodzieży. Zajmują się jedynie spełnieniem własnych wewnętrznych dyrektyw. (...) Idzie więc o realizację pewnej doktryny i z niej wypływających instrukcji działania, a nie o dobro społeczne”.

Nic dodać, nic ująć. Zalecanie powstrzymywania się od przekleństw to par excellence Racjonalista.pl



przypadek z gatunku tych opisywanych przez Bartosia. Nie chodzi tu bowiem o nic więcej poza rytualnym wypowiedzeniem zaleceń, o których z góry wiadomo, że nie sposób wcielić ich w życie, a jeśli nawet zostałyby wcielone - nic by z nich korzystnego nie wynikło. Skoro jednak nie autentyczna społeczna korzyść przyświeca takiej ekspresji, a tylko okoliczność, by ekspresja w odpowiednim momencie i w odpowiednich dekoracjach nastąpiła — tak jej forma, jak i treść, stają się całkowicie zrozumiałe.

Trudno się zatem z jednej strony dziwić, że tego rodzaju odezwa zostaje natychmiast sprowadzona do absurdu i zamieniona w wesołą, krążącą po sieci listę. Z drugiej jednak strony — i tutaj dochodzimy do kwestii stosunku między rzeczywistością a Kościołem — także tutaj pojawia się kilka istotnych pytań. Przede wszystkim — czy dziennikarze naprawdę sądzili, że taka lista jest możliwa do pomyślenia i skonstruowania? Czy — zaznajomieni z artykułami 2148 i 2149 Katechizmu Kościoła Katolickiego — mieli świadomość, że i dlaczego Kościół zakazuje „bluźnierstwa”, które „polega na wypowiedaniu przeciw Bogu - wewnątrz lub zewnątrz — słów nienawiści, wyrzutów, wyzwania, na mówieniu źle o Bogu, na braku szacunku względem Niego w słowach, na nadużywaniu imienia Bożego” oraz że i dlaczego Kościół zakazuje przekleństw „posługujących się imieniem Boga bez intencji bluźnierstwa”, będących wyrazem „braku szacunku wobec Pana”? A może uznali, że chodzi tutaj raczej o pewnego rodzaju doprecyzowanie przykazania miłości i szacunku dla innych — i postanowili o tę precyzję zadbać własnoręcznie?

Niezależnie od tego, jak brzmią odpowiedzi na powyższe pytania — jedno jest niewątpliwe. Zarówno dziennikarska akcja — będąca mimo wszystko (bardzo zresztą udanym) żartem — jak i żywiołowa reakcja internautów na zmianę oburzających się, że ktoś dyktuje im „co mają mówić”, albo cieszących się, że dostają do rąk „jasne zalecenia”, są częścią zjawiska, którego innymi odsłonami była między innymi słynna „sprawa Nergala”, albo wielka dyskusja dotycząca stanowiska Kościoła w sprawie mszy pogrzebowych odprawianych (a raczej nie odprawianych) nad urnami zawierającymi skremowane prochy ludzkie.

To zjawisko ma dwie główne cechy. Po pierwsze powszechną i jawnie okazywaną nieznaną rudymetów doktryny katolickiej. Zarówno bowiem zdziwienie negatywną postawą Kościoła wobec in vitro, jak i wiarą katolików w istnienie niewidzialnego, ale osobowego i działającego w świecie zła (czemu bardzo dziwił się na przykład Piotr Najsztub — natychmiast retorycznie znokautowany przez Tomasza Terlikowskiego, w wywiadzie, który ten ostatni udzielił jakiś czas temu tygodnikowi Wprost), a także odmową odprawiania mszy nad urnami — wszystko to świadczy o fundamentalnej ignorancji co do podstawowych przekonań i dogmatów kościelnych, których zapis stanowi powszechnie dostępny Katechizm Kościoła Katolickiego. Po drugie natomiast — wynikającą poniekąd z pierwszego punktu usilną chęć dopasowania czy też zmodyfikowania katolicyzmu do takiej postaci, która odpowiadałaby współczesnemu niewierzącemu liberałowi (ale takiemu, który chciałby mimo wszystko siedzieć okrakiem na barykadzie, podając Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek). Stąd ogromne zdziwienie, kiedy nawet najbardziej „liberalni” duchowni otwarcie mówią o istnieniu szatana (ks. Boniecki, przypomnijmy, nie przeczył jego istnieniu — po prostu nie był w stanie dostrzec jego rogatego oblicza w roześmianej twarzy Nergala), sprzeciwiają się aborcji, eutanazji czy legalizacji związków partnerskich, albo seksowi przedmałżeńskiemu.

Dlatego właśnie obie strony — zwłaszcza kiedy w mediach pojawia się jakaś elektryzująca wypowiedź — skutecznie trwają we wzajemnej izolacji. Kościół, który coraz bardziej oddala się od świata, produkuje iluzyjne zalecenia - odbiorcy zaś tych zaleceń odpowiadają ujawniając swoje iluzyjne o Kościele pojęcie.

Tymczasem problem jest zupełnie inny — czy i na jaką skalę Kościół, zainteresowany wyłącznie sobą, żyjący dla siebie, realizujący własną doktrynę, oddalony od rzeczywistości, od dawna mający z nią naprawdę nikły kontakt, powinien być podmiotem uczestniczącym w życiu publicznym, mającym wpływ na jego kształt społeczny i prawny. W tym przypadku odpowiedź wydaje się w sposób oczywisty negatywna — pod warunkiem, rzecz jasna, że spojrzymy na Kościół taki, jakim faktycznie jest, a nie takim, jakim chcielibyśmy, żeby był.

Tomasz Stawiszyński

Ur. 1978. Publicysta tygodnika Newsweek Polska, absolwent filozofii UW, w latach 2007-2009 był gospodarzem programu „Studio Alternatywne” w TVP Kultura.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 24-11-2011)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7559) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7559>)

Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.
Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl